

# Kształt tęsknoty

...A jak ja mam to panu powiedzieć? Nie miałam wtedy jeszcze 20 lat. A młodość niezdolna jest do wyobraźni aż tak okrutnej. Po prostu, wyszłam na chwilę z domu, aby...

Rozmowa wie się, potyka o strzępy wspomnień, epizody, z których jakże trudno złożyć po latach całość zwartą i zrozumiałą dla tych, którzy ją będą poznawać z relacji. Już wiem, jak wyglądał ten dom, w ogrodzie, do którego chciała wrócić Ryszarda Hanin, a raczej — fizylierka Rysia z batalionu kobiecego im. E. Plater Dywizji Kościuszkowskiej, następnie — członek zespołu frontowego teatru, wczesniej — spikerka polskiej rozgłośni radia Kujbyszew i Saratow, a jeszcze wcześniej — studentka polonistyki, uciekniierka Września. Dom, którego nie odnalazła nigdy. Wiem, jak wyczajnie i prosto wyobrażano sobie ten powrót tam, w seleckim obozie, kiedy piosenka o pływającej Ocie „jak Wisła szerokiej i jak Wisła głębokiej” była najpierw serdecznym szlagierem, zanim stała się hymnem Dywizji. Wiem, o czym mówiono w żołnierskiej kantine, gdy bezrobotny górnik z Zagłębia, ksiądz z Włocławka, fernal spod Łańcuta czy student-poeta z Warszawy, zasiadali do stołu z lotnikiem Kaszubem, który właśnie wrócił z polskiego nieba, gdzie zrzucał broń i ludzi, i jaki wyraz miały ich oczy, kiedy pytali go: „Byłeś tam?...” I wiem, jak różna była treść, choć jeden i ten sam sens tęsknoty, której tylko w wroczystych chwilach nadawano imię „ojczyzny”.

## Człowiek dojrzewa

— Długo, bardzo długo dojrzewa człowiek, zanim...

Znowu pauza. Aktorka sięga po tomik wierszy.

...proszę posłuchać. Tak było. Naprawdę tak było: „Idźcie, idźcie do bractwo, pozbierane tułactwo, tylko broń w słońcu z dala się iskrzy. Idźcie więzień z Berezy, były glina i hrabia chorąży. Idźcie cieśla spod Omska, idźcie ślusarz z Radomska, hełm bojowy jednak o im ciąży. Idą chłopy i pany, idą razem zbratanie. Idą z lagrów, z postólków, z ze siania. Idą śląskie pieruny, ostwiałe leguny, wspólnej drogi już nie przesłania...”

I znowu pauza. I zmarszczka na czole. Widać, nie wszystko było tak proste, jak w wierszu. Ani tak jasne, jak ta broń iskrząca w słońcu. Przynajmniej — nie dla wszystkich. I nie od razu.

## Był rachunek krzywd

— Było coś „przedtem” i było coś „potem”. Zrozumiałam to dopiero w Lublinie...

Bo to nieprawda, że wszystko zaczęło się dopiero tam, nad Oką. Zanim weszli na tę drogę, upragnioną drogę zwycięskiego powrotu, były wprawdzie inne drogi, gorzkie i dalekie. Drogi odejścia i odwrotu, rozpoczęte w obliczu klęski, przebyte w pojedynkę i w rozproszeniu, z którego dopiero miała narodzić się prawdziwa jedność. I nowy kształt tęsknoty, który nazywano: ojczyzną.

— Każde z nas niosło własny bagaż doświadczeń — lęków, wspomnień, rozterek i nadziei. I własny garb. Ale wiedzieliśmy jedno, musimy wrócić. Wracałimy tni. Zrozumiałam to dopiero w Lublinie...

„Był w ojczyźnie rachunek krzywd...” — w tej ocenie spod ni byli wszyscy. Ci z rozbitych

oddziałów wrześnieowych, i ci, dla których zabrakło wtedy broń. Więźniowie sanacyjnych więzień, naukowcy, robotnicy, fernal — obywatela „sezonowego państwa” i niepokonanego narodu, bieżący, cywile, z których tworzono wojsko.

— Można by o tym dzień i noc. I dłużej. I zawsze jeszcze pozostałoby coś do powiedzenia. Myślę, że nikt z nas nie umiał sobie tego wówczas wyobrazić. Ani tego, że ziemia, którą odbiliśmy wrogowi, jest już tina od tej, którą opuszczaliśmy wrześnie 39 roku. Że na niej działy się także rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia.

STEFAN HENEL